

Karać czy nie karać?

Ze względu na pandemię wyceny trofeów łowieckich odbyły się w tym roku później niż zwykle. Udział w tych wydarzeniach zmusił wielu myśliwych do przemieszczania się po Polsce. Można się zastanawiać, czy przeprowadzenie wycen było na tyle istotne, by ryzykować nawet nieduży wzrost zakażeń. Argument, że przepisy nie ograniczają podróży po kraju, nie przekonuje. Pandemia wciąż trwa i powinniśmy robić wszystko, by minimalizować bezpośrednie kontakty wszędzie tam, gdzie nie jest to absolutnie konieczne. Organizowanie wycen to wprawdzie wymóg ustawowy, ale przy tak dużej liczbie zmian wprowadzanych do różnych ustaw w ramach walki z COVID-19 i ten wymóg zapewne można było uchylić na czas obowiązywania stanu epidemii. Albo przesunąć wyceny na okres po jego ustaniu, tak jak to zrobiono z kadencją władz kół łowieckich. Szkoda, że nikt o tym nie pomyślał.

Wycena trofeów dla wielu kolegów wiąże się ze sporym stresem. Dotyczy to zwłaszcza tych, których zdobycze wydają się wątpliwe z punktu widzenia obowiązujących zasad selekcji osobniczej. Tacy myśliwi zadają sobie pytania, czy ich trofea będą uznane, a oni sami zostaną zawieszani czy nie. Sporo osób zapewne uważa, że to naturalny stan rzeczy. Skoro są zasady, to muszą być też kary, które zapewnią ich przestrzeganie. Po latach funkcjonowania tego modelu może nadszedł jednak czas, by się zastanowić nad tym, czy sankcje przewidziane w ustawie za naruszenie zasad selekcji rzeczywiście realizują zamierzony cel.

Chociaż zasady selekcji osobniczej zostały ostatnio bardzo uproszczone, to w powszechnym odczuciu myśliwych trudno je stosować w praktyce. Wielu z nich, mimo szkolenia selekcyjnego i zdanego egzaminu, ma problem z właściwą oceną wieku byka, kozła czy mufłona w warunkach polowych. I to nawet z niezbyt dużej odległości i gdy nie ma kłopotów z widzialnością, a co dopiero na 180 m przy słabej widoczności! W rezultacie nieprawidłowe odstrzały zdarzają się bardzo często. Można, oczywiście, powiedzieć, że jak ktoś nie umie ocenić, to nie powinien ciągnąć za spust. Jednak w momencie strzału większość łowców jest przekonana, że strzela do celu spełniającego kryteria selekcyjne. Nieraz dopiero po dokładnej analizie żuchwy pozyskany osobnik okazuje się zbyt młody, choć wszystko wskazywało na to, że mamy do czynienia ze starszym zwierzęciem.

Sporo myśliwych jest też przekonanych, że obowiązujące kryteria selekcji nie mają racjonalnego uzasadnienia. Wskazują, że wieloletnie stosowanie tych kryteriów nie doprowadziło do widocznej poprawy jakości trofeów w naszym kraju. Tym bardziej że kryteria ulegają ciągłym zmianom. Bez wchodzenia w tę dyskusję, która leży poza moimi kompetencjami, chciałbym jedynie podkreślić, że – jak uczy doświadczenie – brak zrozumienia celowości danego przepisu negatywnie wpływa na jego przestrzeganie.

Jeszcze inni łowcy podważają sensowność zasad selekcji w sytuacji, gdy nie są one stosowane powszechnie. Rzeczywiście obowiązują one jedynie myśliwych niekomercyjnych polujących w kołach łowieckich. To również podważa zasadność takich reguł. W rezultacie wielu kolegów sędzi, że egzekwowanie zasad selekcji osobniczej służy jedynie dyscyplinowaniu niepokornych członków PZŁ, natomiast ci, którzy pozostają w dobrych stosunkach z władzami Związku (a przynajmniej członkami komisji oceniającej), nie muszą się niczego obawiać.

Opisany wyżej stosunek myśliwych do zasad selekcji ma liczne konsekwencje. Wielu łowców rezygnuje z polowań na rogacze, bo ryzyko poniesienia kary uważa za zbyt duże. Nie zależy im na tro-

feum, a tusza jest, ich zdaniem, za droga (zwłaszcza w porównaniu z dzikiem), by brać kozła na własny użytek. W rezultacie niektóre znane mi koła sprzedają wszystkie odstrzały myśliwym komercyjnym. W skrajnych przypadkach prowadzi to do degradacji jakości trofeów w takich obwodach. Znacznie gorzej kończy się natomiast podejmowanie przez myśliwych działań mających na celu uniknięcie skutków naruszenia zasad selekcji. W internecie da się bez trudu kupić parostki i wieńce „na podkładkę”, tj. takie, które można przedstawić na wycenie zamiast tych rzeczywiście pozyskanych. Niewykluczone, że część tych podkładek pochodzi z polowań komercyjnych w OHZ-etach, bo te nie znakują wycenianych trofeów (co samo w sobie budzi poważne wątpliwości). Z dużą dozą prawdopodobieństwa można jednak założyć, że wiele z nich zostało po prostu skłusowanych. Aby nie tracić pieniędzy na kupowanie zastępczych wieńców czy parostków, myśliwy strzela (bez odstrzału) kolejnego kozła czy byka, którego da się pokazać.

Nielegalnych praktyk służących uniknięciu odpowiedzialności za nieprawidłowy odstrzał jest bardzo dużo i nie trzeba ich omawiać. Większość z nich dobrze znamy. Co gorsza, są one powszechne. Taka sytuacja ma wiele negatywnych konsekwencji. Przede wszystkim znacznie utrudnia osiągnięcie celu przyświecającego zasadom selekcji i skutkuje nietycznymi, a często wręcz nielegalnymi działaniami myśliwych. Budzi to poważne zastrzeżenia do prawdziwości danych dotyczących pozyskania zwierzyny trofealnej. Można śmiało założyć, że rzeczywiste pozyskanie jest znacznie wyższe od wykazywanego w oficjalnych zestawieniach.

Jeśli chodzi o samo karanie, to jego skuteczność również pozostawia wiele do życzenia. Przede wszystkim nie są karani myśliwi polujący komercyjnie – nie tylko zagraniczni, lecz także polscy, nie wspominając już o podprowadzających, którzy w przypadku polowań myśliwych zagranicznych odpowiadają za prawidłowość odstrzału. Ukarany zawieszeniem myśliwy może dalej bez przeszkód polować w OHZ-ecie. Sposób nakładania i wykonywania kar powoduje, że ich obowiązywanie ogranicza się właściwie do tego okręgu, w którym je nałożono. Nie ma bowiem ogólnopolskiej bazy danych rejestrującej sankcje. Tymczasem ukarany myśliwy powinien być wyłączony z polowań (w zakresie orzeczonej kary porządkowej) w całym kraju.

Powstaje zatem pytanie, czy negatywne konsekwencje surowego karania za naruszenie zasad selekcji nie przewyższają korzyści. Może warto się zastanowić nad rozwiązaniami alternatywnymi. Jedno z nich miałem okazję poznać w Karyntii – austriackim kraju związkowym. Tam również dostrzeżono problem negatywnych skutków surowych kar za naruszenie zasad selekcji. Po przeanalizowaniu wszystkich za i przeciw sankcje zniesiono. Trofea nadal podlegają wycenie, a po niej zostają wystawione na widok publiczny na specjalnych, dorocznych okręgowych (czy powiatowych) wystawach, których organizacja jest obowiązkowa. Obowiązkowe jest także wystawienie wszystkich ocenianych trofeów. Ekspozycja prezentuje się wraz z arkuszami ocen identyfikującymi myśliwego i obwód łowiecki (u nas odpowiednik stanowiłoby koło łowieckie). Sprawcy nieprawidłowego odstrzału nie spotyka żadna kara poza wstydem i wytykaniem palcami przez znajomych i osoby postronne zwiedzające wystawę. Wielu uzna to pewnie za małą dolegliwość, ale w szerszym kontekście austriackie rozwiązanie wydaje się całkiem logiczne. Według opinii miejscowych myśliwych jest też skuteczne.

Witold Danilowicz
(witold.danilowicz@gmail.com)